

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK  
KONTAKT: KONTA P.K.O. Nr. 1  
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz 20 zł. w tygodniu...  
Za wiersz 20 zł. w tygodniu...  
Za wiersz 20 zł. w tygodniu...

*Wielki Starożytny  
Warszawa*

# „Dziennik Białostocki”



## Atak na poselstwo polskie w Madrycie

### Okrety wojenne mocarstw śpieszą do Hiszpanji Madryt wzięty będzie głodem Powstańcy utworzyli własny rząd

MADRYT, 25.7. — O godz. 12-ej w nocy dokonana została napaść na poselstwo Rzeczypospolitej mieszczące się przy ulicy Calle Lista 16. Banda napastników oddała 30 strzałów. W gmachu poselstwa znajdował się w tym momencie tylko woźny Budzinowski i jego żona, którzy cudem uniknęli śmierci.

### Obce ambasady w niebezpieczeństwie w letniej stolicy Hiszpanji

LONDYN, 25.7. — Powaga sytuacji w Hiszpanji i niezdolność rządu do zabezpieczenia życia i mienia cudzoziemców, zmusza inne państwa do poczynienia odpowiednich kroków dla ratowania na własną rękę swych obywateli. W dżem niebezpieczeństwie znajdują się cudzoziemcy przebywający w San Sebastian, letniej stolicy Hiszpanji.

Francuska z Hendaye udała się do San Sebastian i mimo strażów, dobiła do brzozy. Kapitan udał się samochodem pancernym opatrzonym znakami frontu ludowego do ambasadora Francji. Po drodze samochód był ostrzeliwany. Wczoraj popołudniu koło San Sebastian dobiły do brzozy trzy okręty angielskie i jeden francuski. Królownik amerykański znalazł się w drodze do Bilbao, gdzie zabierze na pokład kobiety i dzieci. Do portu Hiszpanji płyną też dwa największe pancerniki niemieckie, aby zapobiecować się 15.000 Niemców, zamieszkałych półwysp Iberyjski. Są oni narażeni na tem większe niebezpieczeństwo, że wystąpienia komunistów zwrócone są głównie przeciw Niemcom i Włochom. Kilka tysięcy cudzoziemców już opuściło Hiszpanie. W piątek wieczorem w Burgo's utworzony prowizoryczny rząd powstańczy pod przewodnictwem gen. Cabanellas. Rząd ten miał objąć władzę nad wszystkimi miejscowościami, zajęłymi przez oddziały powstańcze.

Wedge ostatnich doniesień, sytuacja w Hiszpanji przedstawiać się ma jak następuje: San Sebastian znajdował się w ręku rządu, ale już w odległości 5 km. od miasta, okolicę obsadzone są przez powstańców.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

## „Wiejska zagroda”



mal. S. Rostek



## „Krwawe ręce Smetony — precz od Litwy!”

### Kłamstwo, prowokacja i terror policyjny rządzą państwem kowieńskim

RYGA, 25.7. — Z Kowna donoszą: Oficerowie z puczu Waldemara

rasa w dn. 7 czerwca 1934 r. wysłali z więzienia w okresie przed wyborczym wezwaniem do narodu litewskiego tej treści: „Litwa w niebezpieczeństwie — w kraju panuje anarchia. Nie mieliśmy jeszcze tego, aby sąsiad podpałał sąsiada, a obywatele ścinali słowy telegraficzne, spalali mosty, niszczyli dobro państwa. W kraju szerzy się straszna choroba. Kto jest temu winnic? Uważamy, że w społeczeństwo nasze uderza fala teroru i to ze strony „prawomocnego” rządu Smetony. Skompromitowany rząd chwytą się brudnego bolszewickiego środka teroru, wprowadzając cały kraj z równowagi. W maju r. 1934 nasi dostojni oficerowie zwrócili się za pośrednictwem pułk. gen. sztabu Pnadszewicza do Smetony z prośbą usuniecia ministrów-złodziei. Smetona prosił o trzy dni dla załatwienia tej prośby. Termin upłynął 7.6.34 r. Wybuchło powstanie. Czw. garnizon kowieński solidarnie wystąpił i zażądał natychmiastowego usuniecia defraudantów-tanowników, ministrów: Zylińskiego, Brazałisa, Rustejki, Giedralisa i innych. Żądali również od Smetony urzędowania w myśl istniejącej konstytucji. W odpowiedzi Smetona oficerom oświadczył: — Panowie oficerowie, sam widzę ile złego w naszym kraju. Przyrzekam, że za trzy dni zrobię ze wszyst-

kiem porządek. Wasza interwencja bardzo ułatwi mi moje zadanie. A teraz idźcie do koszar i robcie tam swoją robotę. Za dziesięć tygodni się nie będziecie mieli żadnej kary i przesłanie. Mówię to wam przy świadkach i przyrzekam, że nawet nasza prasa nie będzie o tem pisać. Oficerowie posłusznie wrócili do koszar. W krótkim czasie gen. Smetony 125 oficerów pojedynczo aresztował. Po aresztowaniu znaczną część aresztowanych oficerami, każdemu z nich zaproponowali ułaskawienie, z warunkiem podpisania wyrazów żalu za swój postępek. Była to prowokacja. Na drugi dzień, zamiast ułaskawienia, ukazała się w prasie notatka o ołtarzach z wymienieniem nazwisk jako zdradźców ojczyzny. Minelo 2 lata. Stosunki w państwie nie uległy zmianie. Kłamstwo, prowokacja i terror policyjny panują nadal. W dalszym ciągu codziennie zjawiskiem są masowe rozstrzelania ludzi. I przepowiednie wioleń. Prorządawa prasa pod oniekiem półinteligenta min. spr. wewn. Czapliska robi swą. Ta anarchia może doprowadzić nasz kraj do najgorszego niebezpieczeństwa, że znajdzie się w rękach obcych. Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za losy Litwy i polacy. Krwa we ręce Smetony — precz od Litwy! Odciętych podpisało 32 oficerów, siedzących w więzieniu kowieńskim.

## Dramatyczna walka we Francji o dostarczenie broni dla rządu hiszpańskiego

PARYŻ, 25.7. — W izbie deputowanych hiszpański uzyskał od ministra dostawy broni przez Francję rządowym oddziałom hiszpańskim. „Le Jour” wbrew oficjalnym zaprzeczeniom twierdził ponownie w sposób kategoryczny, że specjalny delegat rządu hiszpańskiego uzyskał od ministra wojny Daladiera i ministra lotnictwa Cota zgodę na wywoz 50 karabinów maszynowych, 12 milionów naboju do tych karabinów, 8 armat 75 mm, 20 tys. bomb eksplozywnych i 20 aeroplanów. Dziennik twierdził, że dwa postacie pełni amunicji już odebrały w kierunku Marsylii, gdzie amunicja i broń mają być załadowane na okręt „Ciudad de Caragana”. Dzienniki prawicowe atakują zwaltonie ministrów, oskarżając ich o wyrażenie zgody na zaopatrzenie jednej ze stron walczącej w Hiszpanji w broń i amunicję. Naraża to Francję

na to, że w razie zwycięstwa wojsk powstańczych stworzy się na pograniczu hiszpańskim nieprzyjaciel. „Echo de Paris” zwraca uwagę na jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Mianowicie przedstawiciel rządu hiszpańskiego miał zwrócić się w Londynie z prośbą o angielską pomoc przeciwko powstańcom. Jednak spór się z kategoryczną odmową. Jeżeli więc rząd francuski zajmie stanowisko sprzeczne ze stanowiskiem Londynu — to sprawa półwyspu Pirenejskiego może stać się sprawą dołączenia Francji i Anglii, tak jak to było przed 190 laty. W związku z tą sprawą, ministerstwo spraw zagranicznych komunikuje w formie półoficjalnej, że dostarczanie broni dla obcego państwa wymaga zgody ministerstwa spraw zagr. Jak dotychczas, żadna tego rodzaju próba ze strony rządu hiszpańskiego do Paryża nie nadeszła.

## Adw. Hofmokl-Ostrowski skazany na 1.500 zł. grzywny lub 6 tygodni aresztu

Wczoraj o godz. 1.30 w Sądzie Grodzkim przy ulicy Kruczej w Warszawie ogłoszono wyrok w procesie adw. Hofmokl-Ostrowskiego oskarżonego o ujawnienie i opublikowanie przebiegu tajnej rozprawy sądowej. Ogłoszenie wyroku nastąpiło z godziwym opóźnieniem spowodowanym późnym doprowadzeniem do sądu oskarżonego adwokata przebywającego w więzieniu Mo-

kotowskim. Sad uznał winę adw. Hofmokl-Ostrowskiego za udowodnioną i skazał go na karę grzywny w wysokości 1.500 zł. z zamianną w razie nieściągalności na 6 tyg. aresztu. Po odbyciu tej części wyroku sędzia Rudnicki przystąpił do wygłoszenia dłuższych motywów ustnych.



Na ulicach Barcelony wrą bratobójcze walki. Powstańcy z zaciętością stawiają opór wojskom rządowym, odnosząc znaczne sukcesy. Zdjęcie przedstawia pozycję powstańców na jednej z ulic miasta. Trupy końskie służą powstańcom jako barykady.

## Furjaci na przedstawieniu w kinie Osobliwe metody lekarskie

Na jednym z oddziałów szpitala Jana Bożego w Warszawie ordynuje kobieta - lekarz. Pani ta ma bardzo oryginalne metody leczenia. Oto pewnego dnia zabrała z sobą kilku furjatów... na przedstawienie do kina. Pomijając już możliwość uciecz-

ki furjata podczas spaceru po mieście, należy wyrazić zdziwienie, że fakt taki mógł wogóle się zdarzyć. Zakończył się on zresztą niezbyt wesoło dla lekarki, dla furjatów i dla publiczności, obecnej w kinie. Jedną z chorych rozdrażniona w dokiem ruchomego obrazu, rzuciła

się w pewnym momencie na publiczność i kilka osób poturbowała. Na pomoc pośpieszył personel kina i furjatów wraz z lekarką wyprawiono na ulicę. Obecnie pani ta stała się przyczyną nowego podrażnienia w szpitalu. Oto na skutek jej wyłączenia opinii zwolniono ze szpitala trzy pracownicy, co wywołało wrzenie wśród całego personelu.

## Działacz „narodowy” fabrykuje niezdolnych do służby wojskowej

ŁÓDŹ, 25.7. — Wczoraj rozpoczęła się przed sądem okręgowym w Łodzi sprawa przeciwko b. lekarzowi miejskiemu w Pabjanicach 35-letniemu dr. Mieczysławowi Grzegorzewskiemu, oskarżonemu o to, że za pieniądze zaszkodził Józefowi Renszowi, synowi niemieckiego przemysłowca parafiny w genitala, co miało go uczynić niezdolnym do służby wojskowej. Oprócz Grzegorzewskiego na ławie oskarżonych zasiadł poborowy Józef i jego ojciec Renszowie oraz b. ławnik magistratu n. Pabjanic Łaznowski. Grzegorzewski, obecnie zamieszony w czynnościach lekarz miejski, jest wybitnym działaczem Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach.

Dziś w numerze „MOJA GAZETKA”



# 4 miliony ofiar słońca

## Ameryka tworzy „ministerstwo suszy“



Zbiory spalone zarem słońca w Stanie Missouri.

Columbus, stan Ohio w lipcu. Na początku, krótkie przewiewne pogody w gazetach, straszające się w dwa wyrazach: „Ciepło, Pogodnie“, raczej radovaly wszystkich, Zawieszają tych, którzy zamierzali jechać na urlop, korzystając z pięknej pogody.

Malo kto podejrzewał, że owe wesołe komunikaty są zapowiedzią straszliwego nieszczęścia: kłeski suszy, która dotknęła 27 stanów Ameryki, a więc więcej niż połowę olbrzymiego kraju.

Natychmiast po otrzymaniu alarmujących wieści z ferm amerykańskich, wszystkie większe dzienniki nowojorskie wysłały swych korespondentów na miejsce.

Większość udala się samolotami, ja zaś w towarzystwie dwu współpracowników dzienników nowojorskich udałem się samochodem na Zachód, na miejsce kłeski.

Na drugi dzień po wyruszeniu z New Yorku, przybyliśmy do miasteczka Columbus w stanie Ohio, skąd właśnie pisze te słowa.

Zatrzymaliśmy się w t. zw. „tourist Camp“ obozie turystycznym składającym się z wielu drewnianych domów na skraju miasta.

W oczekiwaniu na śniadanie wsiadłem rozmownie z wysokim tęgim wieśniakiem, stojącym obok domku:

— No, i cóż? — spytałem — okropna kłeska? Prawda?

— Dla jednych kłeska, dla innych szczęście — odpowiedział flegmatycznie — jedni tracą, a inni zyskują...

— Jaki zyskują? — spytałem zdziwiony, wciąż mając jeszcze przed oczyma widok spalonych zbiorów na polach, które mijaliśmy w drodze. Powiedziałem o tem wieśniakowi.

— A widział pan — przerwał mi —

te dziesiątki wagonów towarowych, odstawionych na bocznej linii dworca? Ciepło pan wiedzieć czym są naladowane? Zbożem, ziarnem, maki. Spekulantci zdążyli to wszystko wykupić z okolicy. Na giełdzie zbożowej w Chicago można będzie teraz podnieść ceny. Naskutek suszy ziarna będzie zamalo, a te zapasy oni przetrzymają i zarobią, potem na nich majątek...

Rolnik stracił wszystko przez suszę a spekulanci zyska majątek. To się nazywa obrót pieniężny.

Nazajutrz rano, ruszyliśmy na objazd dotkniętych kłeską pól. Straszny to był widok: zieleni znikła zupełnie; dookoła, gdzie okiem sięgnąć żółte i popielate spalone żołądki słońca pola i łąki.

Rolnicy spoglądali na nas wrogo. Pewien stary wieśniak wrzasnął na nas z progu swego domu:

— Jeżeli się natychmiast stąd nie wynieście, zastrzelę was!

Inny wieśniak usiłował tłumaczyć kłeskę suszy z punktu widzenia politycznego:

— Wszystkiemu winien Roosevelt. Gdybyśmy obsiawiali całe nasze grunty, kłeska nie dotknęłaby nas tak bardzo, ale spowodo zarządzeń Roosevelta siewny co roku tylko część i dlatego nie nam teraz nie pozostało.

Okazało się, że w stanie Ohio nie jest jeszcze najgorzej. Tu ułup dojdzie do 100 stopni Fahrenheitta (co stanowi 38 stopni C.). Jest gorzej w stanach Dakota i Minnesota, gdzie termometr wskazuje 46 stopni C. i gdzie wyschły nie tylko rzeczki, ale nawet źródła. Setki tysięcy rolników potraciło zbiory i bydło, które padło naskutek braku paszy.

Nie dotarliśmy jednak do tych okolic. Ameryka jest olbrzymia. Wystar-

czył obład tych 800 kilometrów z New Yorku do Columbusa w Ohio.

Tegoż dnia do naszego „obozu“ przybyli samoloch z kilkoma urzędnikami.

Oświadczyli oni, że Waszyngton postanowił przyjąć z natychmiastową pomocą dla najbardziej poszkodowanych rolników z Dakoty, angażując ich do robót publicznych.

Ale należy stworzyć te roboty. Ci więc, urzędnicy przybyli dla ułożenia planów nowych dróg, wyrebu lasów, regulacji rzek itp.

W Chicago powstało specjalne „ministerstwo suszy“, które opracowało plan błyskawicznej pomocy w postaci pracy i pieniędzy dla poszkodowanych rolników.

Gdyby susza wydarzyła się w r. 1937, pomoc nie byłaby może, tak śpieszna, ale teraz, w obliczu wyborów,



Indianie z plemienia Siołuxów błądzą niebo o krolep dżdzu na wyschniętym pastwisku i spalonych polach.

Roosevelt musi sobie kaptować rolników.

55 tysięcy rolników zatrudni się na robotach publicznych. Mają oni dostawać po 20 dolarów tygodniowo. Innym mają otrzymać normalną cenę za zagłodzone bydło, jeszcze innym ma być przysłana zapomoga do domów.

W sumie Roosevelt przeznaczył 500 milionów dolarów na zaradki dla 4 milionów poszkodowanych rolników.

Wieczorem, gdy siedzieliśmy z grupą rolników przy radioaparacie obozu i słuchaliśmy wieści o suszy, zajęł się samoloch.

— Prędko! — krzyczał szofer samolochu — dawajcie owsa!

— Okazało się, że szofer przywiózł aż z Missouri konia.

— To koń wyścigowy. Gospodarz kazał mi go wywieźć, bo tam niema koniwo co dać do jedzenia, wszystko spalono — tłumaczył szofer.

— A jaka tam ogóle sytuacja? — pytało szofera, tak jak pytało niedawno uciekierów wojskowych.

— Fatalna — brzmiała odpowiedź — rolnicy z Missouri buntują się: chcą, by im przydzielono grunta w innym stanie.

Tam już czwartą rok piaski zasypują zbiory. Farmerzy grożą, że jeśli Roosevelt im nie pomoże, będą głosowali w listopadzie przeciw niemu.

Zapada noc. Siedzieliśmy przed barakiem na dworze w blasku elektrycznej latarni. Snuły się fantastyczne cienie. Zdłukał dźwięk ryk głodnego bydła. Ułup nie do zniesienia bez większego wiatarka.

Z baraku dolatywał głos radia. Słoń czył się koncert. Nadawano teraz komunikaty z przepowiednią pogody.

Pogoda na jutro: lekki wietrzyk południowo-wschodni. Pogodnie, Ciepło. Bez deszczu. Gościł nad morzem czeka jeszcze jeden uroczy dzień...

— Zebysz peki! — mruknął jeden z wieśniaków — przekleć!

Henri Gris.

## Uroczą farmerka w modnym stroju



W Ameryce moda zajęła się uroczymi farmerkami, obmyślając dla nich odpowiedni strój

## „Proszę o piękny ukłon, lady“

# 500 dziewcząt przed królem Anglii



W ogrodach królewskich, podczas zarządzenia nastąpiła prezentacja debiutantek przed Edwardem VIII. Na zdjęciu jedna z debiutantek przed królem.

London, w lipcu.

Mimo tegorocznej żałoby dworskiej, postanowiono nie zmieniać zwyczajów przedstawienia u dworu panien z towarzystwa.

Tylko, że owo święto debiutu odbyło się w tym roku całkiem inaczej, niż w latach ubiegłych.

W ciągu dnich lat poprzednich dziewczęta składały przepisywane ukłony przed królową. Obecnie porządek jest od lat gości w ukłonie przed królem i to w dodatku przystojnym, młodym i niezamętym.

Dodać to całej uroczystości pewnej pikanterii.

W tym roku debiut przyszanano 500 młodym dziewczętom z rodzin arystokratycznych.

**Emocje przygotowania**

Uroczystość przedstawienia u dworu wymaga pewnych przygotowań, bowiem debiut polega na przedefiniowaniu pojedyncze przez środek sali tronowej i złożeniu przed monarcha, specjalnego, ceremoniałowego, ukłonu. Od zwrócenia ukłonu, od swobodnego a jednak pełnego dystynkcji zachowania się, zależy często przyszłe powodzenie młodej panny. To też kandydatki spędzają wiele godzin pod kierunkiem znanej mistrzyni — miss Buckmaster, studiując pilnie niemal każdy krok, jaki

tkniecie się przy ukłonie, czy też mniej zreżna defilada nie zwróci ogólnej uwagi i znalazło łatwiejsze usprawiedliwienie.

Zamiast też tradycyjnych białych czy kremowych tualeto dopuszczono wszystkie suknie ogrodowe, to też wielkie domy mody w Londynie miały przed sobą nielada zadanie.

### Sława w Londynie

Debiutantkom oplać się długa i żmudna nauka przepisowych ukłonów, o-

placa się nawet wielogodzinne wyczerpanie swej kołej w samochodzie przed bramą pałacu Buckingham.

Czeka je zato, przecież, nietylko przedstawienie królowi, który jest marzeniem dziewczęcych snów, ale nazajutrz szczegółowe opisanie tualety przez prasę londyńską, a gdy dobrze pódzi, umieszczenie fotografii powabnej główki, jak to się przytrafiło tym pięknym debiutantkom. K órych podobizny pojąjemy powyżej.

W. I.

## Szukał pokoju odzyskał matkę

London, w lipcu.

Nazywał się John Ewans i jak tyłumnych, zginał na krwawych polach Julandji przed dwudziestu laty.

Matka miała tylko jego jednego. Kochała go nad życie i od chwili otrzymania żalobnej wieści oddała się wyłącznie żalobie po synu.

Ne znała jego grobu, więc przeniósła się ze swego małego miasteczka Southend do Londynu i tu codziennie składała kwiaty na grobie Nieznanego Żołnierza.

W kilka lat po wojnie pani Ewans, młoda jeszcze kobieta wyszła w Londynie zamaż za nielakiego Warrena.

Nie zapomniala jednak o swym ukochanym Johnie i dalej składała mu hołd, ukwiecając kamienne płyty grobu Nieznanego Żołnierza.

I oto przed kilkoma dniami zaszło coś niezwykłego.

Do drzwi mieszkania pani Warren ktoś zadzwonił. Gdy gospodyni otwo-

rzyła, ujrzała w progu męczyzynie-pod czterdziestkę, który spytał:

— Czy tu jest pokój do wynajęcia? Zanim jeszcze przemówił, matka poznała w nim syna Johna.

— John! mój John! — krzyknęła i rzuciła mu się na szyję.

Wtedy dopiero John poznał matkę. Okazało się, że wiadomości o jego śmierci powstała w swoim czasie, jak tyle innych wiadomości przez pomylkę. John był w niewoli, potem długie lata nie mógł powrócić.

Gdy zjawił się wreszcie w kraju, nie znalazł matki w rodzinnym miasteczku. Nie uliano mu powiedzieć, co się z nią stało.

Szukał jej wszędzie naćaremnie. I oto przypadek, najgenialniejszy inscenizator życia ludzkiego przyprowadził go do wynajęcia.

Znalazł — odzyskał serce matki.

## Brydż na plaży



Długo rodziny opalania się na plaży uprzedmawiają sobie piękne panie gra w brydża

## Marlena jedzie do Europy z 20 kufkami i 29 walizkami sukien

Na pokład francuskiego transatlantyku „Normandie“ wsiadła w porcie nowojorskim Marlena Dietrich.

Pasażerowie „Normandie“ niedoza poznali w jadalni okrętowej przystożone w owej kobiecie o oczach przysłonionych ciemnymi szklankami i włosach bezpretensjonalnie związanych w kokardkę na czubku głowy, wielką gwiazdę ekranu.



Marlena jest zadziwiająco skromnie ubrana, a mimo to, bagaż jej składa się z 20 kufków i 29 waliz sukien, obuwi i kapeluszy.

Celem podróży gwiazdy jest narazie Paryż, a potem Londyn, gdzie zawarła umowę na film z angielskim reżyserem — Koruą.

Marlena zawozi też do Londynu do pensjonatu dla młodych dziewcząt swą ukochaną jedynaczkę Marię, o której życie musi ciągle drżeć w oczyszczeniu „kidnapperów“.

Na pytanie reporterów, których nie brak nawet na okręcie, Marlena oświadczyła:

— Największą aktorką jest według mnie Greta Garbo. Największym aktorem Ronald Colman.

Wielka to wspaniałomyślność ze strony Marleny, iż chwali tak bardzo swą największą rywalkę na ekranie.

Z plotek, kursujących na „Normandie“ o Marlenie powtarzają jeszcze jedną: Marlena jest jaśszką, nie jada wiec mięsa.

## Mistrzyni



Fztaleta A. Z. Su (4x100) st. dow. w składzie Hoffelcerówna, Krotochwila, Tosiówna i Brucówna, zajęła pierwsze miejsce, zdobywając mistrzostwo Polski w Cleochonku.

# Dzieci niczyje u przybranych rodziców

„Obowiązkiem każdego bezdziejnego małżeństwa jest wychowanie bezdomnego dziecka” — to niekiedy hasło dające wspaniałe wyniki w Anglii, bezdziejne małżeństwa tłumnie zgłaszały się do przytulików, biorąc dzieci na własność. W Ameryce odpowiednio sierości stało się niemal nakazem mody, przoduje w tem zwłaszcza świat artystyczny i filmowy. W Wiedniu akcja przyszywania do rodziny porzucanych dzieci jest zorganizowana chyba najlepiej w całej Europie.

## Rodzina zastępcza

A w Polsce? — W Łodzi od 6 lat istniała tak zwana rodzina zastępcza, które opiekują się przeszło tysiącem dzieci. Ostatnio akcja ta rozwinęła się w Wilnie i w Poznaniu. W Warszawie prowadzi ją specjalny referat przy wydziale miejskim Opieki Społecznej.

Na czym polega rodzina zastępcza? Jest to prosto rodzina bezdziejna lub nawet mająca własne dzieci, pragnąca przyznać obce dziecko na pełnych prawach członka rodziny.

Rodzina zastępcza musi mieć nieskażoną atmosferę moralną, zdrowie oraz pewne minimum środków egzysten- cjalnych. Wywiad przed oddaniem dziecka bada starannie warunki domowe przyszłego członka rodziny. Kwota 30 zł miesięcznie, która miało dale na koszt utrzymania dziecka jest oddawana do wyłącznego rozporządzenia przybranej matce, gdyż wtedy zostanie naprawdę użyta dla dziecka. Opieka społeczna kontroluje raz na miesiąc warunki bytu oraz zdrowie i rozwój małżeństwa.

W chwili obecnej, w półtora roku po zainicjowaniu rodzin zastępczych przybranych rodziców znalazło około 230 dzieci, w tem 100 bezpłatnie za 130 zł ciasto. Bardzo surowa kontrola wyklucza branie dziecka z chęcią zysku, jak to działo się niegdyś z dziećmi oddawanymi na wieś.

Odpisujemy parę rodzin zastępczych. Są to przeważnie rodziny robotnicze, rzemieślnicze etc.

Mały Michaś z ul. Gródeckiej trafił idealnie. Mieszka w oddzielnym domu z ogródkiem.

— To wszystko mole — pokazuje na ogródki i domek z dymem.

— Twoje syneczku, wołaj — przytulaj się z cudością przybrana matka.

Na Targówku rodzina małego dwoje

własnych dzieci wzięła jeszcze na wychowanie 3-letnią dziewczynkę.

— Śmiało w domu, gdy się coś małego nie kręci — uśmiecha się matka tej gromadki.

Dawidek z ul. Krynicznej jest pod opieką przybranej matki i babki. Obie rozplaszczają go na wyścigi. I marzą o drugim dziecku.

— Dawidek prosi o siostrzyczkę — recytuje śmiało małe.

Często to wypadek gdy zastępcza rodzina zachęca jednem dzieckiem bierz drugie lub nawet trzecie.

— Niechętnie zato dajemy dzieci do rodzin, gdzie są już własne pociechy w tym samym wieku — objaśnia kierowniczką. — Zwykle wtedy dziecko odczuwa różnicę w postępowaniu i czuje się obco. A przecież chodzi nam o to, aby te „cudze”, opuszczane dzieci odnalazły naprawdę rodzinny dom...

## Fachowa publiczność



Basen cichoociński, na którym odbyły się w ubiegłym tygodniu pływackie mistrzostwa Polski, posiada jedyną w swoim rodzaju fachową publiczność. Widzowie ci orientują się, co oznacza szybkość 61 sekund na sto metrów, i wiedzą ile wysiłku wymaga wałka na finiszu sztafety. Wiedzą i orientują się — bo sami cały dzień pływają w tym słynnym basenie. Na dziedzi widzieli wielokrotnego mistrza Polski Bocheńskiego, obserwującego skoki w towarzystwie cichoocińskich spręców.

# Junacy - „druciarze”

Pułk radiotelegrafistów kocha młodzież...



Junacy szkolą się w służbie łączności.

zemieścił. Z wszystkich stron Polski, a więc ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, Warszawy, Łodzi, Płocka.

Przed namiotami, w których junacy zgrupowani są według ośrodków z których rył pochodzą, znajdują się godła i herb ich rodzinnych miast.

— A kto finansuje ten oboz?

— Oczywiście pułk radiotelegrafistów, przy wydatnej jednak pomocy P.U.W.F-u w Warszawie.

W ośmiu obrotowych kotłach gotuje się kolacja.

— Jakże dziś menu? — zapytałem obozowego kuchmistrza.

— Melduje posłusznie: ożarki ze smażoną i ziemniakami, oraz kompot z wiatem.

Przechodzimy do najważniejszej części oboza, gdzie mieści się sprzęt radiotelegraficzny. Oto siedem zawieszonych niezbędny aparat radiotelegraficzny wózków, wraz z długim osiemnastym składanym masztem.

— Znajomość tego sprzętu i jego opanowanie, oraz pogłębienie wiedzy elektro- i radio-technicznej to środki wyszkolenia junaków.

Celem zaś wyszkolenia jest podniesienie kultury technicznej junaków, aby wyrobili z nich przyszłych specjalistów - radiotelegrafistów i przygotowali ich do pracy w polu, przy stacjach radiowych.

Szkolenie w obozie to dalszy ciąg pracy wychowania technicznego, prowadzonej w poszczególnych ośrodkach p. w. radiotelegraficznych w całej Polsce.

Obok szkolenia technicznego i praktycznego niemniej ważnym celem pracy junaków w obozie jest wychowanie obywatelskie - wojskowe i wywołanie fizyczne.

Jedną z najciekawszych atrakcji dnia są zawody techniczne między poszczególnymi ośrodkami, gdzie junacy wykazują swą sprawność techniczną.

Na dany sygnał dowódcy, junacy przysiadają w bliskim sąsiedztwie tempa do swych radiostacji, uruchamiają aparat nadawczy, stawiają maszt...

— Z jaką szybkością postąpiła się junacy alfabetem Morse'a przy korespondencji?

— Najszybciej osiągnęli szybkość 30 znaków na minutę, niektórzy 60—70 a rzadko 80.

Sprawność fizyczna, jaką zdobyli na obozie, zamierzają junacy na pokazie gimnastycznym, prowadzonym przez instruktorów z CIWF-u, po którym odbyło się rozdanie dyplomów.

Wieczorem na pożegnanie junaków odbyło się ostatnie ognisko. Popłynęła pieśń:

„Płonie ognisko i szumia kłosa Drużynowy jest wśród nas, Opowiada starodawne dzieje, Bohaterski wskrzesza czas...”

Za kilka godzin rozładuje się każdy w swoje rodzinne strony.

Nie zapomina o sobie! Będzie się porozumiewał przez krótkofalowe.

„Upłynie szybko życie, Jak notek plynie czas. Za rok, za dzień, za chwilę, Razem nie będzie nas...”



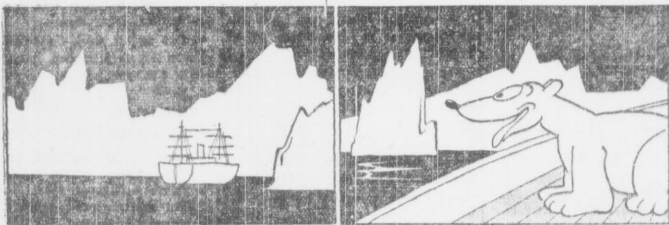
# MOJA GAZETKA

Nr. 35 TYGODNIK DLA DZIEWCZYC Nr 35

## O osle kłapouchu

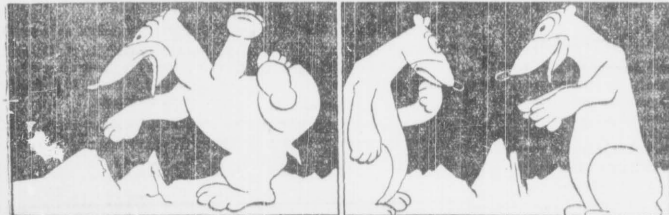
Wesołe obrazki M. Walentyńcowicza

Maria Gierdawa



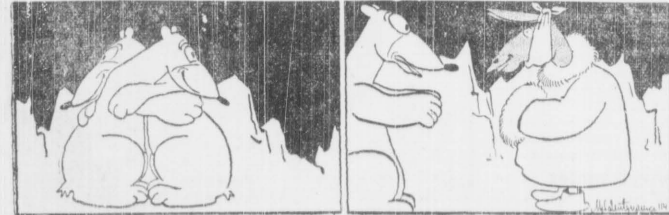
Dni minęły znowu kilka I dotarli na północ. Do białego kraju z lodu. Co jest zawsze w zimny mocy.

Białe niedźwiedzi, gdy to ujrzał. Był radosny rządził w nieba. To jest jego kraj rodzinny! Czy wiozącego szczęścia trzeba!



W śniegu ślika już kosiolki, Bieży loda obijając. Tarza się i wyje, rzyga. Mroźna woda już spikuje.

Raptiem słyszy głos znajomy: — Nie poznajesz? Ja uciekłem, Gdy ty byłś tu szpanny!



— Prawda! Mielik, brat mój mity I w objęcia pakuł sobie. — Powiedź matka, ojciec żyje? A co robią siostry obie?...

— Ośle, wodzu nasz najmilszy! — Kabal bracie skończaj! Pozwól teraz, bym tu został. Gdzie mój dom, gdzie kraj mój drogi!

NAPISAL JIM POKER.

# PÓLDJABLE DAN

Powieść dla młodzieży

Rozdział XI. Dan na pancerniku

W tej chwili do majora Borkowskiego zwrócił się jakiś Francuz w mundurze oficera marynarki. Zasalutował grzecznie i mówił coś dość długo, czego Dan oczywiście nie rozumiał. A pan major uchylił kapelusza i też coś z uśmiechem odpowiadał.

Po chwili Francuz odszedł, a major zwrócił się do Dana:

— No bako, masz szczęście. Dowiedzieli się, że tu jestem i dowódca pancernika admirałskiego zaprasza mnie na okręt. Że zaś jesteś jeszcze mały i nieprędko miałbyś taką okazję, więc zabiorę cię z sobą. Ale musisz wszystkim znajomym w Warszawie potem powieścić, jak wygląda wielki okręt wojenny i dlaczego jest nam potrzebny.

Do nadbrzeża, wzbijając wielką spienioną falę, podpłynął szparko kuter motorowy, polyskując w słońcu miedzianym kominkiem. Jak djabełki z zaczarowanego pudelka, wyskoczyły z jego wnętrza dwóch białych ubranych marynarzy i z długimi bosakami w rękach stanęli na dziobie i rufie, niczem starożytni rycerze z halabardami. Tylko, że rycerze ci nie nosili żadnej zbroi, a nadmiar byli... bosy.

— Czy marynarze nie mają butów? — spytał Dan.

— Owszem, mają. Ale jest taki stary zwyczaj, że ci co służą w mniejszych łodziach, są bosy, żeby się czasem nie zeslizgnęli i nie wpadli do wody.

Tymczasem kuter zbliżył się, dał maszyną wstecz, stracił pęd, aż opadła końcami do wody wielka trójbarwna bandera, dobił zrzęcznie, przytrzymany bosakami przez obu bosych marynarzy. Z pod umieszczonej w tyle wielkiej sukiennej budy, wyskoczył oficer w złotych szlifach, wspiął się na bulwar, stanął przed majorem Borkowskim, zasalutował i coś powiedział po francusku.

Pan major odpowiedział, a potem wskazał na Dana i też coś powiedział. Oficer uśmiechnął się i skinął potakująco głową. Danowi aż krew uderzyła na policzki. Więc naprawdę zabiorą go!

— Chodź tu bako, — rozkazał major Borkowski.

Dan zbliżył się i zdjął czapkę. Oficer francuski powiedział doń coś z dobroliwym uśmiechem, czego Dan ani w ząb nie zrozumiał. I w tej samej chwili strasznie mu się wstyd zrobiło. Co jak co, ale jak tylko wrócił do domu, musi Dan wziąć się za naukę języków — nauczyć się po francusku i po angielsku, bo te dwa języki na świecie najpotrzebniejsze. Przecież pan major mówił, że póki jest się dzieckiem, to obcego języka nauczyć się bardzo łatwo, a potem to coraz trudniej. A nie można być przecież ciemnym jak tabaka w rogu i dać się sprzedać pierwszemu lepszemu co obcy język rozumie. (D. c. n.)

## Nie niszczyć gniazdek

— Słuchaj, Stasiu, — rzekł mały Broniek do swego starszego brata, przybiegłszy z lasu do willi, w której wraz z rodzicami mieszkał, — musisz zaraz ze mną zaraz pójść do lasu, bo zobaczyłem tam coś, co bardzo chciałbym zabrać!

— A cóż to jest takiego? — zapytał Staś. — Wyobraź sobie, gniazdko na gałęzi, zjadłbym je sam, ale jestem za mały i sięg-

nąć nie mogę. Więc chodź ze mną i dopomóż mi.

— Nie pójde i nie pomogę, — odpowiedział Staś, narszcząc brwi, — gniazdek niszczyć nie wolno, bo w ten sposób przemiłactwo leśne opuściłoby nasze lasy i stałyby się one głuche i smutne. Niszcząc, czyni się krzywdę i niewinnym ptakom i pięknu naszych lasów.

K. NORDEN  
**KOBIETA  
PLACI...**

90)

— To doskonale! — zawołał Wacław, który nie tylko pisał, ale i wcielił się w rolę. Wacław, który nie tylko pisał, ale i wcielił się w rolę. Wacław, który nie tylko pisał, ale i wcielił się w rolę.

Wacław po pewnym czasie tak czuł się zmęczony, że postanowił iść do łóżka. Wacław, który nie tylko pisał, ale i wcielił się w rolę. Wacław, który nie tylko pisał, ale i wcielił się w rolę.

— Boże! Jakim zjadł porcję flaków z pulpetami, albo schabu z kapustą — westchnął kiedyś, odsuwając z niechęcią talerz z przesłanym langustem.

— Nie lubisz langustu? — zapytała Kościanicka. — Owszem. Ale codzień te langusty!... I o zupie porządnie pojemia tutaj nie mają!... — Tutejsza kuchnia lekka jest i bardzo zdrowa... Świętę rybi!...

Coraz trudniej było im o wzajemne duchowe porozumienie, to też wiadomość o premierze filmu, przyspieszającej powrót do Warszawy, przyjęli oboje z ulgą, a Radwicz z najwyższym zadowoleniem. Fizycznie czuł się zresztą doskonale, biła od jego opalonej twarzy słońce i wiatr skróty teżyzna zdrowia i młodoci, rozosił go formalnie nadmiar siły. Natomiast Kościanicka, choć opalona również — zmierzliła raczej. Chwilami ogarniała ją jakieś przegromne zmęczenie i na dnie duszy kryła się tęsknota, aby pozostać sama, choć na krótki czas zupełnie sama...

Nie dlatego, aby Wacław przestał jej podobać się. Przeciwnie, z adoracją patrzyła na jego korpusta, młodzieńca, sprężystą postać, chłoneła w siebie urodę dość pospolitą, ale mocną i meską prawdziwie. Mówiła mu często rzeczy miłe, które przyjmował z uśmiechem zadowolonej próżności, a niekiedy z miubatem skrzywieniem znudzenia.

Obcość wkradła się pomiędzy nich — z każdą chwilą coraz silniej akcentując swoją obecność. Tam w Warszawie — wśród znajomych twarzy i znanych ulic, łatwiej było o wspólne zainteresowania... Do Warszawy iechali spieszenie, zatrzymując się tylko na jedną noc w Paryżu.

Kiedy pociąg wjechał na dworzec warszawski, Wacław, nie mogąc opanować swojej uciechy, zawołał: — Nareszcie! Kościanicka, obserwując te jego radości, uśmiechała się łagodnie, ale w oczach miała trochę smutku. Zrozumiała, że pomyślił jej wyprawy wspólnej za granicę, po świeże wrażenia, był chybiony... Wacław zmudził się poprostu — okropnie.

— Czyż to jego wina? — myślała. — Czy może mieć o to do niego żal? To byłoby niesprawiedliwe i głupie. — A jednak nie mogła ukryć tego sama przed sobą. Że nurtuje w niej żal... Cichy, spokojny wprawdzie — ale głęboki.

Gdy iechali z dworca taksówką do domu, uwagę Wacława przyciągnęły plakaty, reklamujące film „Na bezdrożach miłości”. Kazał szoferowi zatrzymać się, wysiadł z auta i podszedł do plakatu, aby go bliżej obejrzeć i dokładnie przeczytać.

Kościanicka patrzyła na niego z pobłażliwością wyrozumiałą, ale trochę zmęczoną zachciankami dziecka — matki. — Wiesz — rzekł, kiedy powrócił do taksówki — źle stało się, że dopiero teraz wracamy do Warszawy, przed samą premierą... Nie było komu przypilnować plakatów... Uważam, że są zbyt mało efektowne!... — Plakat nie decyduje o powodzeniu filmu!... — Ale to bardzo ważna rzecz!... To często właśnie nie decyduje!... I obawiam się, że reklama prasowa jest zbyt słaba!... — Nie denerwuj się niepotrzebnie!... — Poosmy w sprawie w tej dziurze francuskiej tak długo siedzieli! Żeby oglądać te głupie skatki?!

— Można zrobić naklejkę innym drukiem. Umieściłbyś swoje fotografie w pismach... — Uspokój się trochę. — Zamiesz się tem? — Naturalnie.

Istotnie, spełniając przyrzeczenie, zajęła się gorliwie tą wstępną reklamą — natychmiast po przyjeździe. Ze względu jednak na krótki okres czasu przed premierą i brak rutyny Matyldy Kościanickiej w organizowaniu tego rodzaju akcji propagandowej — nie udało się wszystkiego załatwić tak, jakby Wacław sobie tego życzył. Na wydrukowanie i umieszczenie naklejek na plakatów było już zapóźno, a fotografie wschodzącego rewalacyjnego talentu ukazywały się tylko w dwu pismach stołecznych.

Radwicz nie był zadowolony i zamiast podziękować Kościanickiej za jej starania, rzucił się gwałtownie, mrużąc niekiedy przez zęby: — Psiakrew!... Do ciebież cholery!... Delikatnie zarysowane cienie wargi pani Matyldy ściągały się jakby wyrazem niesmaku.

W dniu premiery Wacław od samego rana miał się po mieszkaniu zgorączkowany, zenerwowany, zajęty przedewszystkiem doborem stroju. — Czy włożyć frak? — Coż znowu!... Frak o czwartej godzinie popołudniu... I przecież żaden bankiet nie jest zapowiadany.

— Właśnie, nie jest zapowiadany!... A powiniem być? — Jakto poco? Żeby to było uroczystej, poważnej... A czy będą jakie osobistości z rządu? — Wapć... A jeżeli — to oczywiście nieoficjalnie.

— Naturalnie!... bo nie miał się kto ten zająć!... A myśmy oglądali skatki i lżykali ślimaki!... Przemięcała te dość przejrystą aluzę. — A jak z prasą? — Prasa naturalnie zaproszona... — Czy aby napewno? (D. c. n.)

**Warszawskie migawki sądowe**

**Klejnoty maharadży  
Spazm zawiedzionego serca**

P. Maurycy Gburek cenil komfort — ale taki prawdziwy, pański z pańskich — i w sobie ważne wartości życia i uczucia. P. Gburek z oburzeniem spojrzał na tych koleżków, którzy nosili płóciene koszulki, którzy przyjaciółkom fundowali fałszywe karakuly, albo wódę sodową zamiast kwasu Karłowicza.

— A że lazył a. Gburek te szczytne teorie z codzienną praktyką, z kultem powszechnego życia, nożyłakł sobie w swym środowisku przydomek maharadży.

Władzi. Tragiczniej był spazm jej zawiedzionego serca. — Sad potwierdził, że pan Maurycy... żyje uczciwie, ale orzekł, że perły są nieuczciwe. — Krytyce wrok przed spojreniem narzeczonej p. Gburek wskazał miejsce, gdzie je kupił — znany sklep sztucznych kosztowności — i wzelecił cichym łamiącym się głosem swą 8 zł. P. Maurycy został uniewinniony, narzeczoneja ucałowała go publicznie na sali sądowej, ale pozostał smutny. — Sprzeniewierzył się zasadzie.

I nagle w to życie, pełne istic wschodniego przepychu, wtargnęła prawda i wielka miłość, która poleciała p. Gburkowi b. surowo: — Od dziś żadnych afer i kantów nie będzie sobie. Pragnę uczciwego życia w ryalym widniu domu z odródkiem.

Na podziw w otwarte narzeczonej: — Czy aby ich nie zwizdnales? — nie nie odpowiedział, tylko spojrzal. Tyle prawdy było w jego pełnem głośności spojreniu, że p. Władzia zawzięła:

Orzech.



W taki sposób no krótkiej, ale zajętej walce wewnętrznej zerwał maharadzia z zawodem wykwikłowanego wlamywacza. Narzeczoneja, p. Władzia Kizorkówna, zaprowadziła go do kościoła farnego, gdzie przy głównym ołtarzu odczytał tekst przysięgi, ułożony w pocie czoła przez narzeczoneja.

— Prześięgam, że już nigdy nie porzucę się na żadną rzecz bliźniego swego, chociażby w niem ile była warta. A o wiele się porzucę, to niech mnie trafi najjaśniejszy zrom i narzeczoneja ode mnie odejdzie!.

— Zosiu, moge śmiało stwierdzić, że głupota jest tak samo dziedziczna jak inne właściwości człowieka. — Jasni, jak mozesz tak źle mówić o swoich rodzicach?

**Dynie na drzewie**

Mała Zosia w towarzystwie mamy była kiedyś na wsi w wielkim sadzie. Naokoło rosły jabłonie, grusze, śliwki, pokryte niedojrzałym jeszcze owocem, a między nimi drzewa wiśni i czereśni, wolne już od owocu, który dawno dojrzał i był zebrany.

Mała Zosia interesowała się bardzo jabłkami i gruszkami, które dotychczas widywała tylko w sklepie, lub na talerzu, wypytywała więc, kiedy który owoc dojrze, jak była zbierana, potem zaś przewożony do miasta na targi, lub do sklepów.

Kiedy tak szła owym sadem, nagle spała jej na główkę gruszka, stracona przez wiatr. Stało się to tak niespodzianie, że Zosia przestraszyła się nieco, ale wnet się roz-  
żemiała, bo niewielki owoc, spadając z nieznacznej wysokości, bólu jej nie sprawił.

— Prawda, — odpowiedziała mama, — ale pomyśl, dziecko, co by się stało, gdyby tak przed chwilą nie gruszka, lecz dynia spadła ci na głowę? Czy wobec tego nie lepiej, że dynie rosną sobie nisko na ziemi?

**KAJAKI**

— Co to są za dziwne łodzie, które suną ta po wodzie? Długie wąskie, — jak wrzeciona, z wierzchu całe są pokryte, tylko w środku jest zrobiona dziura, w której człowiek siedzi, z wiosłem w ręku i tak płynie. Jaką jest tu ich gromada, a czy która nie wywinie koźla? Wówczas cały wypadnie i utonie w wodzie na omlę...

— Nas robia się te łodzie z teklich desek, lub też z płotna, ale tam tego nie maia, prowadzi to niebafamutna. Robia tedy szkielec tudy z fiszbina i obciagają skórą go fok, albo renów i gotowa już łódz maia, lekka taka, że czelek jeden niteś ja może bez fatygi, zwinna, zwinna, to też na niej śmigają sobie jak frygi.

Tak się synek mały pyta, będąc z ojcem na spacerze, kiedy szli przez Kościuszkowskie znane wszystkim nam wybrzeże. A na Wiśle pełno łodzi: płyną to w te, to w te stronę, niby jakieś ptactwo wodne na Wisiele rozproszone. A chłopca, zo szedł tedy, a był jeszcze o małuśki, najwięcej zaciekawily owe jakieś dziwne łodki.

— Teraz jeszcze jest małuśki, mój kochanku, nie czas jeszcze wsiadać do takiej łódki, ale szybyko minia lata, będziesz duży, wtedy kajak kupi ci na Gwiazdke tata. A gdy wiesz zrzuci łody Wisła, naszych wód wladczyni, pomknieś i ty, zeglarz młody Wiselka bodaj do Gdyni. Miesz z Gdyni, potem na fale morskie kajak rączo twoj poplynie i zobaczysz hen w oddali nasz port piękny, naszą Gdynię!!

**SZARADKI**

Pierwsza — druga zostaje Gdy wymłócić zboże. Drugie — pierwsze jadany W każdej roku porze. Na tamtej czasem spłmy, Tem, gdy dziatwa wstanie, Smarule matka bułki Na pierwsze śniadanie.

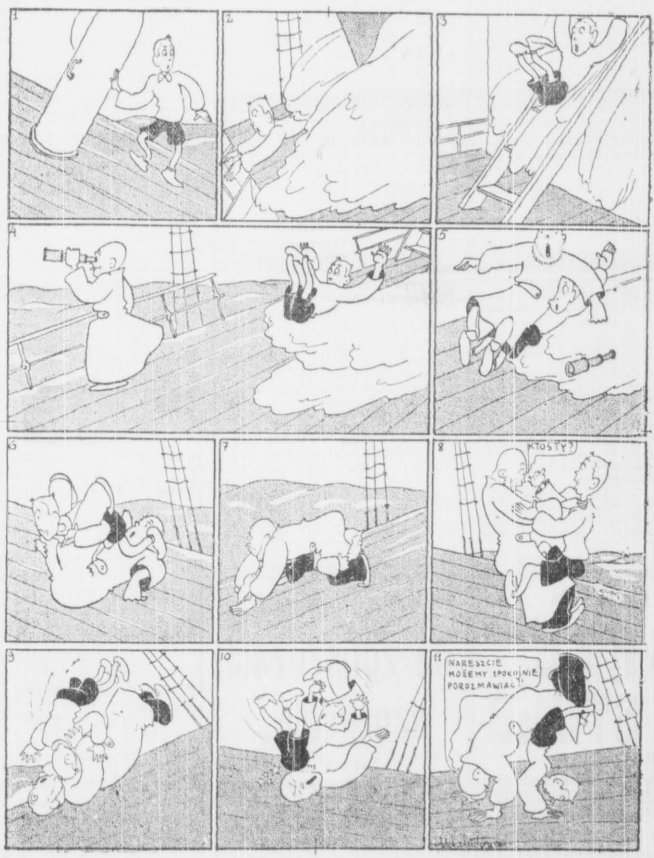
Sa na południu Polski Te góry obłrzymy, A jaka nosza nazwę, Zaraz zobaczymy. Gdy po pierwsze literze „E” umieścisz zbliśka, Powstanie nazwa gmachu. Gdzie są widowiska.

Pierwsze mówimy o kimś, Który coś posiada, Pierwsze — drugie to nazwa, Co dziatwie przypada... Drugie — trzecie znajdziemy Wnet u powoźnika, A cała, gdy dojrzała, Smaczno się polyka.

Pierwszy — drugi jest przykry, Bo się ciągle kicha, I czelek pragnie z tem lichem skończyć raz do licha! A druga — pierwsza w kuchni! Zawsze na coś zda się, Gdy jej niema, kucharka Bywa w ambarasie.

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru  
1) Na miejscu kropki dać wyrazy: pies, bań, Kos, nos, 2) Szarada, 3) Wł — no.

**Z przygód Jurka Czupurka**



# Wyrok w procesie samozwańczych zakonników

## Herszt bandy skazany na 10 lat więzienia — pozostali od 5 lat do 6 miesięcy

W dalszym ciągu procesu przeciwko 6 rzekomym zakonnikom nastąpiły wczoraj o godzinie 10.30 rano przemówienia stron.

Prokurator Bartoszewicz w treściwym przemówieniu przedstawił przestępstwa działalności oskarżonych. W obszernym wstępie historycznym o działalności Sw. Franciszka z Assyzy wskazał, że postępek członków nielegalnie utworzonego przez Szaniawskiego zgromadzenia byłby wyraźnym zaprzeczeniem wzniosłych idei Świętego. Przechodząc do stanu faktycznego p. prokurator stwierdził co następuje:

Kiedy w końcu 1932 r. biskup lubelski ks. Fulman usunął ze zgromadzenia 12 zakonników za rozwiazanie życia, jeden z nich Jamroz wyjechał do Ameryki, gdzie założył nielegalne przez wyznaczenie, by zerwać na ołtarzu emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Nie zapomniał przytem Jamroz o towarzyszącach, pozostałych w Polsce. Nadeszła więc Marianowi Junoszy-Szaniawskiemu „pełnomocnictwa” do utworzenia delegatury Zgromadzenia Braci Mijonarzy Kresowych Sw. Franciszka prowincji amerykańskiej.

Szaniawski już wówczas ułożył sobie dokładny plan przestępczej działalności. Po założeniu delegatury w Tarnopolu wciągnął do nielegalnego stowarzyszenia pozostałych wydalonych przez biskupa lubelskiego zakonników, przywołując ich bezprawnie w habit, aby po całej Polsce żerowali jak szakale i gromadzili kapitały dla siebie oraz dla niego. Zebrane pieniądze roztrwonili i przepili, a Szaniawski zaczął sobie budować dom w Wasilkowie.

W konkluzji swego przemówienia prokurator wniósł o surowy wymiar kary dla wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Rzepeckiego, który najmniej był zaangażowany w oszukańczą działalność bandy.

Obrońca głównego oskarżonego Junoszy-Szaniawskiego, adw. Zdrojewski w przemówieniu swoim dowodził, że utworzona przez jego pełnomocnika zgromadzenie należy traktować pod kątem widzenia ustawy o stowarzyszeniach. Obrońca zaznaczając następnie, że Szaniawski jednak przystąpił do budowy domu dla zgromadzenia i że pracował bądź co bądź społecznie w Tarnopolu, wniósł o łagodny wymiar kary.

Obrońca Rzepeckiego, adw. Łazuk wniósł o uniewinnienie swego klienta.

Następnie przemawiali pozostali oskarżeni, którzy nie mają obrońców.

Michał Stachowicz twierdził, że nie wiedział, iż należy do nielegalnego zgromadzenia i zapewniał, że miał najczystsze intencje. Przewodniczący przypomniawszy mu w tej chwili wypadek, jaki miał miejsce w pewnym lokalu w Warszawie, gdzie zbierali się oskarżeni i gdzie Stachowicz po pijanemu wskoczył na stół i wykonując pewną funkcję fizjologiczną... błogosławił swoich kolegów—rzekomych zakonników.

To nie były tak bardzo „czyste intencje”—dodał przewodniczący.

Oskarżony Kapala, który zarówno swoim zachowaniem zewnętrznym jak i zachowaniem się, odbił korzystnie od współtowarzyszy, że łami w oczach przyznał, że postępował nie do końca dobrze i sprowadzony został na złą drogę. Przyrzeka więc poprawę i prosi Sąd o darowanie mu winy.

Po dłuższej przerwie, Sąd o godzinie 1 min. 30 ogłosił wyrok.

Główny oskarżony, Marjan Junosza-Szaniawski skazany został za poszczególne przestępstwa na łączną karę 10 lat więzienia z pozbawieniem wszelkich praw obywatelskich i publicznych praw honorowych na okres 10 lat. Michał Stachowicz skazany został na łączną karę 5 lat więzienia, Feliks Roch-Szymański na 3 lata. Józef Kapala na 2 lata z zawieszeniem na 5 lat, a dwaj pozostali oskarżeni Kazimierz Kurzac i Stanisław Rzepecki każdy na 6 miesięcy więzienia. Na mocy amnestji Stachowiczowi kara została złagodzona o jedną trzecią, Szymańskiemu i Kapale o połowę, Kurzacowi i Rzepeckiemu całkowicie darowana.

### KOMUNIKAT

W związku z notatką zamieszczoną przed kilku dniami w pismach tutejszych, jakobym przywłaszczyła sobie pieniądze Józef Ksepko, donoszę, że pieniądze nie przywłaszczyła sobie, pensję z góry jej wypłacił—a doniesienie jej było zemstą za niezwłoczne wydalenie jej z pracy, za pokalenie chorego dziecka.

Marja Obuszyńska.

Skazany zaliczono areszt prewencyjny.

W motywach Sądz zaznaczył, że wyrok został oparty na przewidywaniu sądowym, przedwzrostkiem zaś na ujawnionej korespondencji poszczególnych oskarżonych pomiędzy sobą, którzy w listach wyraźnie przyznają się do popełniania przestępstw.

Dalej Sąd stwierdził, że skazani, wprowadzając w błąd społeczeństwo swymi habitami, prowadzili wprost haniebna działalność, a uzyskane w oszukańczy sposób pieniądze obrabali na własne potrzeby, na pijatyki i hulanki.

Wyrok wywołał bardzo silne wrażenie.

## Wiadomości z Łap

W lesie na Ossem pod Łapami otwarto uroczysce półkolonijne „Rodziny Kolejowej” dla dzieci pracowników i emerytów kolejowych w Łapach. Powołaniem półkolonii dokonali ks. Ciecuchowski, poczem po przecięciu wstęgi przez przełazkę inż. K. Gojzewskiego nastąpiła przemówienia ks. Ciecuchowskiego i p. H. Kurzewskiego o znaczeniu i celach półkolonii.

Podczas 35 dni pobytu na półkolonii 250 dzieci korzystały będzie z 3-krotnego posiłku dziennego.

Po odczycie p. J. Kamińskiej z Białegostoku o znaczeniu morza dla Polski i zadaniach L.

### W nocy budują dom...

Przy rogu ul. Marsz. Piłsudskiego prowadzona jest od paru tygodni budowa domu. Stara drewniana rudera została zburzona, a na jej miejscu jeden z lekarzy tutejszych stawia nowy budynek. Ponieważ będzie to dom betonowy, prace budowlane nie mogą ulec przerwie, a więc od kilku dni dom buduje się przez całą dobę—w dzień i w nocy. W godzinach wieczornych zbierają się w tym miejscu tłumy publiczności, które z ciekawością przyglądają się, jak się buduje w nocy dom przy świetle elektrycznym.

### Podziękowanie

Wszystkim, którzy łaskawie okazali jakakolwiek pomoc w zorganizowaniu „Dnia Chorych” tą drogą Komitet „Dnia Chorych” składa najserdeczniejsze podziękowanie. Bóg zapłać!

### Wycieczki „Orbisu”

- 1) Od 1.VIII do 6.VIII wycieczka do Gdyni pociągami popularnymi. Cena z Białegostoku i z powrotem zł. 18.20.
  - 2) Od 1.VIII do 4.VIII tania wycieczka do Rygi. Cena zł. 80.
  - 3) Od 14.VIII do 8.IX wycieczka do Włoch. Cena zł. 620.
- Informacje i zapisy w Orbisie, Piłsudskiego 14 tel. 1-71.

## Letni Raut Prasy w Druskienikach

W tych dniach utworzył się w Druskienikach komitet, złożony z bawiących tam wybitniejszych osobistości, mający zorganizować letni Raut Prasy Syndykatu Dziennikarzy Białostockich.

Raut ten, jak już donosiliśmy, odbędzie się w Druskienikach dn. 15 sierpnia pod protektora P. Wojewody białostockiego.

Na przewodniczącego komitetu został zaproszony senator Abramowicz, na wiceprzewodniczącego poseł Wygodzki. Na przewodniczącego sekcji gospodarczej wybrano prezidenta m. Krakowa p. Kaplickiego, na przewodniczącego sekcji propagandowej dr. Talheima, na przewodn. sekcji dekoracyjnej, p. kpt. Marka.

Na członków do poszczególnych sekcji wybrano — do sekcji dekoracyjnej: dr. Rymkiewiczową, red. Wadyasową i kpt. Adama Kowalskiego red. „Polski Zbrojnej”. Do sekcji gospodarczej: dr. Kierszmanowa, dr. Szacką i dr. Trejwiszową. Do sekcji propagandowej dr. Finkelsztejna i p. Krokowskiego, red. „Kurjera Porannego”.

Poza komitetem w Druskienikach powstają jeszcze dwa komitety honorowe tego Rautu — jeden w Białymstoku a drugi w Grodnie.

P. Prezydent Sewerny Nowakowski zwołuje komitet białostocki na dzień 28 b.m. do sali posiedzeń Rady Miejskiej o godz. 7.30 wieczorem.

P. Prezydent Sewerny Nowakowski zwołuje komitet białostocki na dzień 28 b.m. do sali posiedzeń Rady Miejskiej o godz. 7.30 wieczorem.

Poza komitetem w Druskienikach powstają jeszcze dwa komitety honorowe tego Rautu — jeden w Białymstoku a drugi w Grodnie.

P. Prezydent Sewerny Nowakowski zwołuje komitet białostocki na dzień 28 b.m. do sali posiedzeń Rady Miejskiej o godz. 7.30 wieczorem.

### Dzisiejsze mecze tenisowe

Dziś przybywa do Białegostoku drużyna tenisowa Warszawskiego Klubu Sportowego „1922”, która na kortach tenisowych Jagiellonii rozegra dwa mecze tenisowe. O godz. 10 rano tenisistów warszawscy grają 4 single i 1 double z drużyną Z.K.S. Makabi, a o godz. 15.30 — 4 single i 2 double z W.K.S. Jagiellonią.

### Okradziony w pociągu

Abram Pasmanter (Kilińskie-go 14) doniósł policji, że w nocy w pociągu Nr. 112, jadącym z Baranowicz do Białegostoku, między Wolkowskimi a Łednią, w czasie snu skradziono mu marynarkę, pantofle, kołnierzyk oraz krawaty, ogólnej wart. 50 zł. i bilet kolejowy okresowy.

### Z kroniki policyjnej

Bleksandrowi Kalisiewiczowi (Szosa do Zielonej 22) podczas snu na placu Wyzwolenia skradziono rower, wart. 40 zł. oraz 8 zł.

Z lasu majątku Dojldy, Antoni Zalewski skradł sosnę wart. 22 zł. 50 gr. Sosnę odebrano.

Leokadij Rogalskiej (Smolna 21) służącej Feliksa Wrona skradła drobna galanterie damską wartości 15 zł. Skradzione przedmioty Wrone odebrano.

Józef Pawłowski, zam. przy ul. Bema, zameldował, że dnia 24 b.m. około godz. 23 na ul. Sienkiewicza obok domu Nr. 18 został dotkliwie pobity przez 3 ch braci Majewskich zam. przy ul. Fabrycznej.

Marjan Majewski (Fabryczna 42), robotnik buty skłanej zameldował, że dnia 24 b.m. około godz. 23 kiedy przechodził obok placu Wyzwolenia został dotkliwie pobity przez 2-ch nieznanych osobników.

### Z Rady Łowieckiej

Powiatowa Rada Łowiecka w Białymstoku niniejszem składa podziękowanie Zarządowi dobru Dojldy za przekazanie do dyspozycji Rady terenu łowieckiego Dojldy (pola).

Nieodroczenie Rady komunikuje, że wspomniany teren przeznaczony wyłącznie na tresurę i trening psów myśliwskich członków Rady, oraz że polowanie na kuropatwy na tym terenie w r. b. zostaje zamknięte.

### Z Gródka

Nasz korespondent (N) pisze: W ostatnich dniach wydarzyło się w Gródce kilka znaczących kradzieży. Odnęty skradziono rabinowi Sione rozmaite przedmioty wartości 60 zł., kierownikowi szkoły p. Brylowi — garderobę, futro i 1000 zł. Sprawców kradzieży dotychczas nie ujęto.

Podczas przejazdu koni pod nadzorem dr. Nielubowicza stwierdzono u 13 koni choroby zakazane. Celem uniknięcia szerszenia się zarazy zabito je, placąc pewne odszkodowanie właścicielom.

### Okradzenie kupca

Abram Ajzyn, kupiec, zam. w Sokółce, wspólnik firmy towarowej „Ages” w Sokółce, zameldował na posterunku w Krynkach, iż w nocy na 24 b.m. została skradzona na jego szkoda z mieszkania Chany Cłapek, gdzie chwilowo się zatrzymał, kaseta z zawartością 1.750 zł. w gotówce, weksle na sumę 315 zł. oraz zaliczenia kolejowe na różne towary na sumę 1.251 zł.

**ZDROWIE TO SKARB**  
Kadajcie wyprawnie i mądrze!  
  
**Primeros**  
Gum...?  
Dzielnictwa trwałości!!!

**APOLLO** Dziś — Początek 5  
Ceny od 40 groszy  
Piękna, bogato wystawiona operetka wojskowa  
**Promenada miłości**  
Ogłoszenia drobne  
Poszukuje się przedstawicieli na pierwszorzędny produkt budowlany. Wszcietele składnia pierwszorzędne Zgłoszenia pod „Budowlane” do Biura ogłoszeń Staltera, Kraków  
Mieszkania 3-pokojowe z kuchnią i wygodami poszukuje. Oferty do „Dziennika”.  
Gdy Panie wyjadą na letnisko, panom polecamy Obiady u Brzostowskiej Pierackiego 27. Są najlepsze.  
Z powodu wyjazdu sprzedaje się pralnia chemiczna. Wiadomości w administracji „Dziennika Białostockiego”.Plac 200 sątni z materiałem budowlanym przy ul. Łąkowej 12, niedrogo do sprzedania. Wiadomości w administracji „Dziennika”.  
Zgubiono różne dokumenty za imię Grzegorz Oziabło zam. we wsi Sokole, gm. Michalowo. Załazca jest proszony o zwrot dokumentów do Wojewódzkiej Policji.

Najserdeczniejsze współzycie wyrażamy naszemu  
**Zarządzającemu p. L. Szypiaczkemu z Rodziną**  
z powodu przedwczesnego zgonu ich matki i żony  
B. P.  
**SYM E**  
Oddział tkaczy pierwszej zmiany przy firmie Sokół i Zylberfenig.

Wypredaż posezonowa sukien, kompletów, bluzek, szlafroków, piżam, oraz płaszczy impregnowanych po cenach znacznie niższych w firmie  
**„HALINA”**  
Magazyn konfekcji damskiej Białystok, Sienkiewicza 12.  
A więc Korzystaj z okazji!

**Dr. A. Adamowicz**  
Weneryczne, niemoc, skórne Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17. telef. 6-40.  
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

**Dr. Neumark**  
Choroby weneryczne, skórne i moczopłucne. Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białystoku, ul. Kilińskiego 9, Telefon Nr. 6-06.

**Dr. M. Kacnelson**  
Choroby weneryczne-skoórne Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7 w Białymstoku, Kilińskiego 8 Telefon, 9-81.

**Doktor M. KANEL**  
weneryczne, skórne, włosów Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. (Kobiety od godz. 4—5 p.p.) Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-93

**Zarządzającemu p. L. Szypiaczkemu z Rodziną**  
z powodu przedwczesnego zgonu ich matki i żony  
B. P.  
**SYM E**  
wyrażamy najserdeczniejsze współzycie Oddział tkaczy drugiej zmiany przy firmie Sokół i Zylberfenig.

**Dr. A. Adamowicz**  
Weneryczne, niemoc, skórne Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17. telef. 6-40.  
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

**Dr. Neumark**  
Choroby weneryczne, skórne i moczopłucne. Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białymstoku, ul. Kilińskiego 9, Telefon Nr. 6-06.

**Dr. M. Kacnelson**  
Choroby weneryczne-skoórne Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7 w Białymstoku, Kilińskiego 8 Telefon, 9-81.

**Doktor M. KANEL**  
weneryczne, skórne, włosów Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. (Kobiety od godz. 4—5 p.p.) Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-93

**„ŚWIAT”**  
Pocz. 5  
Odz. ostatni dzień

**Wesołe szaleństwo**  
Fran. Ledener, Fran. Dec, B. Hume  
Cena numeru jak zwykle 10 groszy



# Gdy Hiszpania tonie we krwi

## Ważą się losy komunizmu na Zachodzie Europy

Pewien wybitny pisarz hiszpański twierdzi, że Francuz jest człowiekiem myśli, Anglik — człowiekiem czynu, a Hiszpan — człowiekiem namiętności.

Wielka jest namiętność Hiszpanów, wielka także ich odwaga, pragnienie walki, mściwość. Ale jak wyładować nagromadzone zapasy energii? Jak dać ujście wrodozemu instynktowi walki?

Bezpieczna za bariera Pirenejów Hiszpania nie prowadziła od dawna żadnej wojny. Niemcy wroga z zewnątrz, nienawiść. A walki byków — ukochana widowiska Hiszpanów — nie wystarczają aby zaspokoić żądzę krwi.

Wiele od lat dziesiątków bija się Hiszpanie między sobą. Pronunciamenta, rewolucje, zamachy stanu, są na porządku dz. enym.

Ale to, co dziś się dzieje w Hiszpanii, to już nie zamach stanu, nie bunt wojskowy, lecz coś znacznie więcej: to prawdziwa wojna domowa, która przyniesie winną rozstrzygnięcie między dwoma obozami, na które podzielił się kraj.

Nie można tego porównać z żadną poprzednią rewolucją. Socjalistyczna rewolta w Asturii w 1934 r., która pociągnęła za sobą 4000 ofiar, to była zabawa w porównaniu z obecną wojną, w której cały ówczesny aparat wojenny oddany został na usługi bratobójczej rzezi. I jeśli dziś już mówi się o 25.000 zabitych, co będzie jutro?

To też jedno jest pewne: po takiej wojnie domowej nie można powrócić do poprzedniego stanu rzeczy. Demokratyczno-liberalna republika hiszpańska należy do przeszłości!

Zanosito się na to oddawna. Hiszpańska kierownictwa nie mogła trwać długo. Chaos w kraju, zupełna bezradność rządu, tolerującego terro, pozwalającego na okrutne morderstwa, na palenie kościołów i niszczenie mienia przywódców, nieporadne lawirowanie między skrajnymi elementami i niezdolność do narzucenia im swej woli, skazywały reżym na niechlubny koniec.

Oba obozy szykowały się do

walki. Obóz socjalistyczno-komunistyczny pod wodzą p. Largo Caballero dążył otwarcie do dyktatury proletariatu. Już przed paru miesiącami zapowiedział Caballero że „ewolucja historyczna, która rozpoczęła się w Hiszpanii, nie zostanie powstrzymana, ani przez bagnet, ani przez mowę pana Azary (głoszącego że nie dopuści do dyktatury proletariackiej). Rząd obecny jest ostatnią szansą zbawienia klasy kapitalistycznej. Jeśli ta próba nie powiedzie się, a nie powiedzie się napewno, proletariatu weźmie władzę, a jego dyktatura zapoczątkuje prawdziwą demokrację”.

Ale myśli się też p. Caballero. Rządy dotychczasowe, to nie była „ostatnia szansa” przeciwników marksizmu. „Ostatnia szansa” — to dopiero obecna rewolucja wojskowa generała Franco i Mola. To też „rewolucja” jest w tym wypadku określeniem dezorientującego. Właściwie jest to kontr-rewolucja przeciw czerwonemu siłom rewolucyjnym.

Nie czekając, aż leżąc na ulicy władza dostanie się w ręce mas robotniczych, elementy prawicowe: olickerowie, faszystowskie młodzieże, monarchiści, część chłopstwa, ruszyły do walki.

Rząd odpowiedzialny na to uzbrojeniem mas robotniczych, co jest prawie równoznaczne z oddaniem im władzy.

W ten sposób ostateczna rozgrzywka została przyspieszona. Może się ona skończyć tylko bądź

dyktaturą wojskową, bądź dyktaturą proletariatu.

I dlatego tak wielkie znaczenie ma obecna wojna domowa w Hiszpanii dla całej Europy. Na peryferiach kontynentu waga się losy wielkiej zachodniej ofensywy III międzynarodówki zmerzającej do obywatela Sowietów najpierw w Hiszpanii, a następnie we Francji.

To też przedewszystkiem dla Francji mają wyjątkowe znaczenie dyktatury. Albo będzie odział wtoczona między hitlerowskie Niemcy a bolszewicką Hiszpanię, a jednocześnie narząd na nową ofensywę komunistów, zachęconych triumfami w Hiszpanii, albo też znajdzie się między wrogimi Niemcami i wrogą Hiszpanią, krawiatuwa ku partiom faszystowskim: Niemcom i Włochom, także z perspektywą zaostrenia walk wewnętrznych, gdyż prawica francuska nabrałaby otuchy i przeszła do ofensywy.

Też się wiec dziś za Pirenejskim grą o dużą stawkę, i nie dziwono, że z obu stron głosi się, że jest: to walka „na śmierć i życie”.

## Na ekranie życia

### Nowa pańszczyzna

Z rozmaitych okolic kraju napływają skargi chłopów na zbyt wysoki wymiar szarwarku. Wśród ludności przyjeżdża się niezbyt miła nazwa pańszczyzny szarwarkowej „nowa pańszczyzna”.

Z powiatu Ostrów Mazowiecki donoszą, że właścicielowi 25-hektarowego gospodarstwa wyznaczono na rok 1936 jako powinność szarwarkowa: 13 dni paroknka i 1 dzień robotniczy pieszej na drodze gminnej, 12 dni paroknka na drodze gminnej, przyczem jako wyrównanie zajętości za rok 1935 dostarczyć ma na drogę gminną 8 metrów kamienia, wreszcie 58 dni robotniczy pieszej przy kopaniu rowu.

Dane te winny zostać ściśle sprawdzone. Jeśli okażą się spełni prawdziwie, winno się zwrócić uwagę na wymiar szarwarku. W przytoczonych rozmiarach staje się ciężarem, dotkliwym dla chłopów, wywołującym rozgorczenie i nasuwa niemiłe skojarzenie z pańszczyzią odrobiczną.

### Zamiast więzienia

— „Nie jestem w żadnym więzieniu, lecz pracuję w ogrodzie na kolonii rolniczej. Jest świetlica, wykłady... Krat, ani karabinów nie widzi się”.

— „Kochana mamo! Wyjechalismy na roboty do folwarku. Jest 1500 morgów ziemi i chodzimy na roboty... Jest mi dwa razy lepiej, niż w Kłęczkach”.

— „Droży rodziciel! 22 stycznia za

stałem przesłany do majątku więzielnia w Lublińcu Łagiewnicki, gdzie pracuję... Czuję się bardzo dobrze... W wolnych chwilach nie jestem zamknięty w celi, tylko sobie chodzę, gdzie mi się podoba, naturalnie trzeba stosować się do przepisów i poza obręb wyznaczony nie można się oddalać”.

Tak brzmiały urywki z listów, pisanych niezadarnym, chropowatym językiem przez więźniów z kolonii rolniczych.

Niemcy tam murów i krat. A jednak liczba funkcjonariuszów jest znacznie mniejsza, niż w więzieniu. W Trzebieżnicy przypada np. 3 strażników na 120 skatanych — kłoniów.

„Więzienie na wolności”, w którym niema izolacji, cel, krat — przeznaczono nie jest przedewszystkiem dla przestępców — niereszydliwych ze wst.

Listy więźniów najlepiej świadczą, jak celowa i pozytywna okazała się inicjatywa kolonii rolniczych, zastępujących więzienie.

### Ameryka podróżuje

W r. 1920 Amerykanin w Stanach Zjednoczonych przebywał przeciętnie 1200 km rocznie autem, koleją zaś — 600 km.

W 1936 — autem przebywał 4800 km, koleją — 240 km.

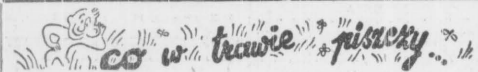
W ciągu 16 lat komunikacja samochodowa wzrosła tedy w ćwierć. Podróże zaś koleją zmniejszyły się 2 i pół krotnie.

Te cyfry wymownie przedstawiają przewagę samochodu w komunikacji U. S. A.

Przedstawia



W Pampelunie monarchiści zdejmują tablice z nazwiskiem republikanów gen. Galan, rozstrzelanego za rządów Alfonsa XIII.



### Kwestja żydowska rozwiązana...

Do relateru Stowarzyszeń Komisariatu Rządu m. Warszawy zgłosiła się wieczór delegacja „Stołecznego T-wa Kultura i Praca” z prezesa B. Marja Szybińska na czele, która złożyła memoriał, dotyczący kwestji żydowskiej w Polsce.

W memoriale tym delegacja stwierdza, że jedynym rozwiązaniem kwestji żydowskiej w Polsce jest... chrześcijański... w... rabinów, którzy ze swej strony pociągliby za sobą swoich współwyznawców.

„Stołeczne T-wa Kultura i Praca” figuruje w rejestrze stowarzyszeń. Stowarzyszenia tego Komisariat Rządu nie chciał zatwierdzić, na co p. Marja Szybińska wniosła rekurs do Min. Spraw Wewnętrznych. Sprawa z zarejestrowaniem stowarzyszenia ciągnęła się 2 lata.

Ministerstwo uchyliło wreszcie decyzję Komisariatu Rządu i zaleciło wpisanie stołecznego T-wa Kultura i Praca do rejestru stowarzyszeń.

### Śluch

Jesli w tym wypadku stopniowanie jest wogóle możliwe, to dyrektor G... jest najbardziej śluchym człowiekiem w Warszawie. Raz wszedł do kawiarńi i powiedział do kelnera:

— Niech mi pan da biały kawę i dwa paczki!

— Niema paczków, proszę pana.

— Ach, tak. Wobec tego poproszę o czekoladę i dwa paczki!

— Niema paczków, proszę pana — powtarza kelner nieco głownie.

— Nic nie szkodzi. Może być pod czarnej i dwa paczki!

— Niema paczków! — ryczy kelner. — Hm, trudno — nruży pan G...

niech mi więc pan da tylko dwa paczki...

### Hallo, Ameryka!

APTOHE to inicjały najnowszego klubu amerykańskiego. Jego pełna nazwa brzmi: „Stowarzyszenie Walki ze Zdejmowaniem Kapeluszy w Windach!”.

Wartoby mieć zmartwienia tych pańów...

### Metoda poglądowa

Znany wydawca warszawski ma nie zbyt rasowego psa, którego uważa za szkodliwego terrera. Opowieści o swym ulubieńcu zamęcza wszystkich znajomych.

Któreś dnia, siedząc w kawiarńi oznajmił:

— Wiecie, postanowiłem wysłać tego psa na wystawę psów!...

— Zapelnite służbę — wtracił znakomity poeta J. T. — niech zobaczy, jak powinien wyglądać prawdziwy szkodliwy terrer!

### Nie nadaje się...

Po jednej z ostatnich premier warszawskich wychodził z teatru jakieś towarzyszwo.

— Jakże pani podobala się sztuka?

— Sztuka niezła nawet, ale na premierę nie nadaje się...

### Zamach

Ponieważ Stefan Jaracz w tournée ze sztuki „Zamach” miał duże powodzenie, dlatego mówił, że jest to w ostatnich tygodniach jedyny zamach — jaki udat się...

### Za małą dopłatą

— Moja żona jest w Dubrowniku — opowiada ktoś — i płać 6 złotych dziennie...

— No, widzi pan... Gdyby doplacala jeszcze 10 złotych dziennie, to mogłaby być — w Konstancinie...

# Rekord ignorancji i niesumienności

## Warszawa leży w Czechosłowacji!

### Niebywały skandal z angielskim przewodnikiem Aldora

Przysłowiowa ignorancja geograficzna Francuzów i Anglików ma za sobą okazałą listę rekordów. Jak wiadomo, swego czasu konferencja międzynarodowa odbyła się w Genewie, gdyż ówczesny premier Anglii, Lloyd George, nie odróżnił Genewy od Genewy (Genova — Genève)...

Od czasu do czasu reprodukujemy na naszych łamach koperty listów, nadsyłanych z zagranicy do Polski, na których Poznań umieszczony jest w Niemczech, Wilno w Rosji, a Łwów w Austrii.

Jest to niewątpliwie irytujące, ale ostatecznie można to wytlumaczyć: widocznie jakiś stary piernik Czytelnicy darują nam to wyrzeczenie, nie zauważył wogóle wielkiej wojny i adresuje tak, jak czynił, to przez całe życie, zmechanizowane życie „zagranicznego korespondenta”...

To, co dziś przedkładamy Czytelnikom, jest już kuriozum na dodatek się z nieczym badać porównać. Tym razem pisze nie człowiek prywatny, nie firma, lecz — ni mniej, ni więcej — przewodnik turystyczny. Jeden z najmniejsumienności w Anglii i Ameryce „guide’ów” podróżniczych, wypuszczający co roku nowe wydanie, a więc wydawnictwo, którego racją bytu jest ścisłość informacji geograficznych.

Mówimy tu o znanym przewodniku Aldora (London, W. C. 2, 4-6 Bucknall street) pt. „1936... on the continent” (rok 1936 na kontynencie).

W tej to księdze, liczącej zgórą 1000 stron i zawierającej spis 26-ciu krajów Europy, znajdujemy na wstepie wykaz połączeń między Londynem a najważniejszymi miastami Europy. Pomijamy już fakt, że w tym spisie Polskę reprezentuje tylko Warszawa i niema m. Krakowa, choć znalazło się miejsce dla Brindisi, Interlaken i Triestu. Spójrzmy jednak, czy Warszawa, jedyna z miast polskich, rzeczywistie reprezentuje nasz kraj. Pytanie nierozumiałe? Zajrzymy do przewodnika.

Oto, co czytamy tam o naszej stolicy:

To WARSAW (Czechosłowacja) via Calais or Ostend, Berlin and train de luxe (27,5 h.)

Warszawa — Czechosłowacja! Istotnie chyba szczyt, zenit głupstwa, ignorancji i impertynencji! To tak, jakby Londyn umieścić w Patagonii, a Manchester u Bo-

tołdów. I to w przewodniku turystycznym! Trudno rzeczywiście o jaskrawy przykład tępoty, nonszkalancji i niesumienności wydawniczej, jak ten zaobliczony podarunek angielskiego przewodnika, zaimportowany Czechosłowacji!

Co uczynić z tym fantem? Jak zareagować na ten niesłychany lapsus londyńskiego półglupka.

Nie jest to sprawa propagandy. Coś poradźmy na to, że w redakcji angielskiego przewodnika posadzone przy biurku patentowanego oślika? Tacy durnie przemiana się przez sieć każdej propagandy, jak przemekniesz przez sito szkoły.

Jest jednak to sprawa naszego prestiżu. Nie można tolerować, żeby pierwszy lepszy analfabeta wykreślał sobie Polskę z karty Europy i ofiarowywał Warszawę Czechosłowacji. Nie można złożyć się na to, żeby podobne informacje kolportowane były w świecie bez naszego protestu i to szczególnie w przewodniku, obliczonym na duży nakład, na użytek turystów amerykańskich.

Sadymy, że należy zwrócić się do wydawnictwa Aldora (London

To VIENNA (Austria)	via Cologne. (26½ h.)
„	via Calais and trains de luxe. (26½ h.)
To WARSAW (Czechosłowacja)	via Calais or Ostend, Berlin and train de luxe. (27½ h.)
To ZÜRICH (Switzerland)	via Calais, Laon, Bale. (16 h.)
„	via Calais, Paris, Bale. (16 h.)
„	via Brussels, Luxembourg. (22 h.)

W. C. — może ten lapidarny adres wystarczy? I zażądać wycofania reszty nakładu przewodnika z księgarń, a conajmniej zniszczenia w nim stronicy, na której Warszawa umieszczono w Czechosłowacji. — Równocześnie należałoby zażądać, aby wydawnictwo umieściło w najpoczytniejszych pismach Europy i Ameryki odpowiednie sprostowanie dla tych, którzy już przewodnik na byli.

Gdyby żądanie to nie miało być spełnione, powinniśmy sami na wła-

sną reke umieścić odpowiednie sprostowanie w prasie Anglii i Ameryki, demaskując nieuczciwość i ignorancję firmy, podmieinając się kierownictwa krokami turystów — a nieznających elementów faktów geograficznych, nie odróżniającej od siebie krajów i miast.

W każdym razie należałoby odebrać przewodnikowi Aldora debit w Polsce.

Ostatecznie wszysko ma swoje granice. Z wyjątkiem — oczywiście — głuoty.



## W Palestynie trwa wojna

Oto codzienny obraz z swos palestyński śluch. Oddział szkodliwych strzelców ostrzeliwuje zasadkę arabską.